Rok VIII. Dnia 25 maja 1935 r. Nr. 11.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

HARCERSTWO W ŻAŁOBIE.

Szeroko pisały gazety o ostatniej paradzie Wojska Polskiego przed marami swego Wodza; o ostatniej na ziemi drodze Marszałka Piłsudskiego: z Warszawy do grobów królewskich w podziemia wawelskiej katedry. Nie będziemy tych opisów powtarzać. Zestawimy jedynie pokrótce udział harcerstwa w żałobie narodowej.

W wykonaniu rozkazu Naczelnictwa we wszystkich środowiskach harcerskich odbyły się uroczyste zbiórki, na których odczytano orędzie Pana Prezydenta R. P. i rozkaz Naczelnictwa, oraz okryto kirem sztandary. Ogromne wrażenie wywarła alarmowa zbiórka obu Chorągwi Warszawskich. Zwartemi szeregami około sześć tysięcy harcerek i harcerzy przemaszerowało na Plac Marszałka Piłsudskiego, gdzie utworzyło ogromny czworobok. Przewodniczący Zarządu Oddz. Warsz. mjr. Wądołkowski, odebrał raport, oraz odczytał orędzie P. Prezydenta i żałobny rozkaz Naczelnictwa Z. H. P. Na komendę pochyliło się kilkaset sztandarów harcerskich, które wśród bicia bębnów spowite zostały w żałobę. Następnie drużyny harcerskie pomaszerowały do Belwederu, aby złożyć Wskrzesicielowi Polski swój hołd harcerski.

W eksportacji zwłok Marszałka z Belwederu do Katedry wzięły udział delegacje instruktorek i instruktorów harcerskich. Ponadto 200 starszych harcerek i harcerzy utworzyło szpaler na jednym odcinku trasy konduktu. W piątek, 17-go maja, jedna grupa trzymała szpalery na ulicach Warszawy, druga zaś, złożona z 1500 harcerek i harcerzy, udała się ze sztandarami na Pole Mokotowskie, gdzie wzięła udział w hołdzie kilkusettysięcznego tłumu i całej Armji, oddanym Komendantowi już poraz ostatni. Harcerze zasłużyli się przytem, utrzymując porządek wśród tłumów, oraz organizując stację ratunkową, która udzieliła pomocy w conajmniej 100 wypadkach.

Do Krakowa zjechały w sobotę delegacje Naczelnictwa, Głównych Kwater, oraz poszczególnych Chorągwi ze sztandarami. Grupa harcerska zwracała uwagę swą dobrą postawą i głęboką powagą. Harcerze krakowscy brali czynny udział w organizacji uroczystości sobotnich i pełnili podczas nich liczne służby.

Skauci całego świata łączą się z nami w żalu.

Ze wszystkich stron nadchodzą depesze i listy z kondolencjami od zagranicznych organizacyj skautowych. Poniżej przytaczamy treść niektórych:

„W imieniu ruchu skautowego całego świata pozwolę sobie przesłać naszym braciom-skautom w Polsce najszczersze kondolencje spowodu śmierci Marszałka Piłsudskiego. W całej pełni dzielimy z Polską jej żałobę, wywołaną śmiercią Wielkiego Syna Ojczyzny i wyrażamy najserdeczniejsze współczucie. H. Martin, Dyr. Biura Międzynarodowego Skautów. Londyn."

(Dok. na str. 115).

GAWĘDA DRUHA PRZEWODNICZĄCEGO

DOKĄD ZDĄŻAMY.

4

Problem człowieka.

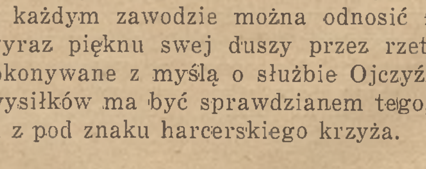
Wysuwając w generalnym naszym programie hasło budowy wielkości Polski w pracy — zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że drogi, po których pójdziecie harcerki i harcerze — będą trudne, zadania, do których rozwiązania musicie się przygotować — będą żądać od Was olbrzymiego napięcia energji, wytrwałości, umiejętności i głębokiego żaru serca. Powiedziałem kiedyś do Was — że radość swą mierzyć macie ilością i jakością pokonanych przeszkód. Wrócimy jeszcze do tego wszystkiego w dalszych częściach gawędy. Już tutaj jednak ten moment podkreślam dlatego, aby wydobyć odrazu na powierzchnię to zagadnienie wstępne, bez którego rozwiązania wszelkie nasze poczynania będą tylko snem ludzi słabych. We wszystkich bowiem ludzkich sprawach, bez względu na to, jaką skalą wartości je mierzymy, najdonioślejszym elementem jest sam człowiek. Jego wierzenia, poglądy, charakter, umysł, wyobraźnia — napięcie uczuć, oraz sprawność fizyczna oznaczają niemal zgóry pozycję, jaką zajmie w życiu, rolę, jaką odegra.

W jednem z pierwszych mych przemówień na terenie organizacji harcerskiej określiłem harcerstwo — jako walkę o pełnego, doskonałego człowieka. I tu nasuwa mi się następujące wspomnienie i opleciona koło niego myśl. Nie tak dawno — z wysokiej, szaro-brunatnej skały przylądku św. Marcina, spoglądałem na majestatyczną i wspaniałą w swem nieporównanem pięknie toń Atlantyku, mieniącą się w promieniach wszystkiemi barwami muszli perłowej. Ale o skaliste brzegi Francji waliła nieustannie, z jakimś monotonnym, smutnym rytmem nabrzmiewająca co chwilę rozśnieżoną grzywą fala. Pomyślałem, że przecież tak od miljonów lat trwa ta próba zniwelowania naszego globu i spowicia go roztęczonym słońcem, lub wysrebrzonym blaskiem księżyca płaszczem wód. Jeden cel, jedno prawo i jeden wysiłek normują grę żywiołu, pędzonego bez wytchnienia jakimś ślepym, zbiorowym instynktem do władztwa poprzez zniszczenie w niepojętych dla nas granicach czasu. Otóż w dziejach zdarzały się takie wypadki, że stopione niemal w jeden żywioł masy ludzkie, gnane były wolą jednego człowieka do realizacji wyznaczonego przez wodza celu. Ale nie na tym odcinku leżą nasze aspiracje i zadania. Urzeczywistnienie celów i ideałów ogólnych w Polsce wesprzeć się musi nie o ślepo posłuszną masę biernych elementów, ale o jednostki żywe, umiejące czuć, kochać i wierzyć, rozumiejące swe zadania, umiejące rzetelnie pracować, a kiedy potrzeba — walczyć i to lepiej niż te fale u przylądka św. Marcina.

Czego chcę od Was młode harcerki i młodzi harcerze? — Abyście w młodości swej wczesnej wyrobili w sobie, pogłębili i rozwinęli te wszystkie cechy, które składają się w swej całości na człowieka, zdolnego do stawiania i rozwiązywania zagadnienia jednostkowo, lub w świadomem, karnem działaniu zbiorowem, byście nie byli zwykłymi „zjadaczami chleba", schylonymi nad rolą, ale spoglądającymi ku niebu szermierzami idei, by w was nigdy nie wygasło to, co jeden z wielkich filozofów nazwał szałem bogów — miłość — jako dusza wszystkich Waszych poczynań.

Piszę tę gawędę dla Was harcerki i harcerze, których nazwałem kiedyś awangardą polskiej armji pracy. Harcerstwo ma dać Polsce tego nowego człowieka, o którym mówi śp. Marszałek Piłsudski, — tego człowieka, który stworzy nową wiosnę polskiego życia. Aby się to stało, nie możecie niczego odrzucić z tego, co tworzy piękno Waszej młodości, ale i niczego nie zaniedbać, co łączy się z powagą Waszych teraźniejszych i przyszłych zadań. Byłoby rzeczą zgubną, gdyby harcerstwo w swej pracy młodzieżowej szło po linji bezwzględnego pozytywizmu, gdyby w dążeniach swych kładło wyłączny nacisk tylko na robotę realizacyjną, bez uwzględnienia tych elementów, które tworzą t. zw. przezemnie romantyzm dusz. Ryzykanctwo, brawura, entuzjazm, mocne pragnienie wielkich przygód i przeżyć, tworzą urok młodości. Nie sprzeciwia się to wcale drugiemu, niemniej ważnemu postulatowi, byście młodość swą wyzyskali w całej pełni dla utrwalenia podstaw swego charakteru, polegającego w swej istocie na prawdzie Waszego życia, na zgodności wierzeń, oraz głoszonych i wyznawanych zasad z postępowaniem i działaniem, na zdolności brania odpowiedzialności za własne uczynki, byście zdobywali w poważnej pracy te wszystkie umiejętności, które urealnią Wasz entuzjazm i marzenia, stworzą z Was jednostki nietylko odczuwające piękno haseł i celów, ale i umiejące przekuwać je na rzeczywistość czynu. Stawiając sobie, jako cel naczelny, budowę wielkości Polski, trzeba nietylko uczuciowo związać się z nim, ale umieć dać temu wyraz w rzetelnej pracy. A przy tem wszystkiem należy zachować prawdziwą radość życia i uśmiech nawet wtedy, kiedy burza szaleje i trzeba się borykać z losem i trudnościami.

Przykładem takiego człowieka, tylko w skali niezwykłego genjuszu — był zmarły niedawno i w grobach Królów i Wodzów złożony — Józef Piłsudski. Najgłębsza miłość łączyła się w Nim ze wspaniałą i niecofającą się przed niczem wolą, mądrość myśli z niespotykaną nigdzie u nas doskonałością wykonania. To też na życie Jego złożyły się nie przypadkowe przygody i sukcesy, a najwalniejsze zwycięstwa, wywalczone przecież wśród najcięższych warunków. To był Wódz, który śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów, *z niewolnych rąk kajdany zrzucił, dla bezbronnych miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył* — jak mówił o Nim w cieniu Wawelskiej Katedry Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Wieki na takich ludzi czekają, jak na posłańców Bożych. Niemniej wczytując się w opowieść o naszym ostatnim „Hetmanie — Zwycięzcy" pamiętać należy, że na każdym posterunku pracy i w każdym zawodzie można odnosić zwycięstwa i dawać wyraz pięknu swej duszy przez rzetelną pracę i czyny, dokonywane z myślą o służbie Ojczyźnie. Owoc Waszych wysiłków ma być sprawdzianem tego, czy jesteście ludźmi z pod znaku harcerskiego krzyża. (c. d. n.)



HARCERSTWO W ŻAŁOBIE.

(Dok. ze str. 113).

„Biuro światowe skautek przesyła wyrazy głębokiej sympatji polskim harcerkom spowodu straty Wielkiego Męża stanu J. Piłsudskiego. — Przewodnicząca Lady Baden-Powell.“

„Nawet śmierć naszego Wielkiego Wodza, Marszałka Lyautey, nie poruszyła mnie tak silnie, jak dziś rano otrzymana wiadomość o śmierci sławnego Marszałka Piłsudskiego. Marszałek Lyautey napewno osobiście pospieszyłby ze złożeniem kondolencyj Skautów Franciskich. W jego zastępstwie, choć mniej wymownie, zapewniam Was, że łączymy się w żalu po stracie Sławnego Waszego Wodza i w żałobie całego Narodu Polskiego. Przyjmijcie, proszę, wyrazy sympatji i głębokiego współczucia braterskiego. Henry Guerreau. Biuro Międzyzwiązkowe Skautów Francuskich.“

„Skauci Unioniści szczerze łączą się w wielkiej żałobie ze swymi braćmi skautami z Polski. Guerin Desjardins.“

„Bardzo wzruszone śmiercią Waszego Dzielnego Bohatera i Obrońcy, Skautki rumuńskie łączą się w narodowej żałobie Polski. — Camarasescu, zastępczyni Szefa skautek rumuńskich.“

„Wzruszony nieodżałowaną stratą, jaką Polska poniosła przez śmierć Wielkiego Marszałka Piłsudskiego, Związek Skautów Estońskich wyraża najgłębsze współczucie i szczere kondolencje. — Minister Nicolai Kann, Naczelny Skaut Estonji.“

„Proszę, abyście przyjęli moje głębokie współczucie, które przesyłam Związkowi Harcerstwa Polskiego spowodu śmierci Marszałka Piłsudskiego. — Prof. J. Charvat, wiceprzewodniczący Skautów Czechosłowacji.“

„Pozwólcie mi na tej drodze złożyć wyrazy naszej najgłębszej sympatji dla braci-skautów z Polski, spowodu śmierci wielkiego Syna Polski, Marszałka Piłsudskiego. — Emanuel książę Lichtenstein — Komisarz Międzynarodowy Skautów Lichtensteinu.“

„Imieniem Związku skautów austrjackich proszę przyjąć wyrazy najgłębszego współczucia dla polskich braci-skautów spowodu śmierci narodowego Bohatera, Marszałka Piłsudskiego. — Toffler.“

„Głęboko wzruszony smutną wiadomością, przesyłam najszczersze kondolencje spowodu śmierci Marszałka Piłsudskiego, którego pamięć pozostanie zawsze wśród Skautów Łotewskich. — Gen. G. Goppers, prezydent L. S. C. O.“

„Współczujemy najserdeczniej z bólem Waszego narodu, spowodowanym przez śmierć największego i najbardziej zasłużonego Syna. Cześć Marszałkowi Piłsudskiemu! — M. D. Gajić, Główny Sekretarz Zw. Skautów Jugosławji.“

„Związek Skautów Węgierskich ze wzruszeniem przyjął smutną wiadomość o śmierci Wielkiego Bohatera Narodu Polskiego, Marszałka J. Piłsudskiego. Wiedząc o dużem przywiązaniu naszych braci-skautów do tej wielkiej postaci historycznej, przesyłamy najserdeczniejsze wyrazy sympatji spowodu tej wielkiej straty. Upoważniony przez Związek Skautów Węgierskich mam zaszczyt prosić o przyjęcie wyrazu najszczerszego współczucia. — F. de Molnar, Komisarz Międzynarodowy.“

Naczelnictwo otrzymuje również liczne depesze i listy od podległych sobie jednostek, oraz od Harcerstwa Polskiego z Zagranicy.

I cóż dalej?

Przez 6 tygodni będziemy nosić żałobę. Przez 6 tygodni nie odbędzie się żadna uroczystość harcerska z wyjątkiem żałobnych. Ale żałoba nie oznacza, że mamy ręce założyć i w pracy ustać. Wręcz odwrotnie! Powinna ona pracę naszą pogłębić. Przygotowania do Zlotu i obozów powinny toczyć się intensywnie, nasze indywidualne zadania powinny przed końcem roku szkolnego zostać w pełni wykonane, zamknięte nadwyżką, a nie niedoborem wysiłku. W p r a c y złóż hołd cieniom Tego, który obdarzył Cię wolną Ojczyzną.

A chcesz program twych zamierzeń wzbogacić uczynkiem specjalnie myśli Marszałka Piłsudskiego poświęconym, to jedź do Krakowa i poświęć dzień pracy nad sypaniem Jego kopca na Sowińcu. Zwróć się do drużynowego, czy do Komendanta Hufca z inicjatywą zorganizowania zbiorowej wycieczki w tym celu do Krakowa. Niech nie zabraknie dłoni harcerskich przy sypaniu symbolu miłości i wdzięczności narodu dla Pierwszego Marszałka Polski.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.



Z końcem kwietnia bawiła we Francji i Belgji wycieczka naszych harcerzy, która złożyła wizyty bratnim organizacjom tych krajów, oraz odwiedziła liczne środowiska drużyn polskich, pracujących na obczyźnie.

KOMISARZ ZAGRANICZNY Z. H. P. wyjeżdżał do Paryża i Londynu celem przeprowadzenia szeregu konferencyj w sprawach harcerskich. W czasie swego pobytu w Londynie, dokąd był zaproszony przez Komisarza Biura Międzynarodowego Skautów, wziął udział w uroczystościach św. Jerzego, które zorganizowali Skauci Królewscy w Windsore. Dnia 16 maja Komisarz Zagraniczny wyjechał do Rumunji na specjalną audjencję do króla Karola i na jego ręce złoży w imieniu Z. H. P. zaproszenie dla Skautów Rumuńskich na Zlot w Spale.

W NIEMCZECH powstał związek skautów katolickich p. n. „Deutsche Pfadfinderschaft St. Georg“. Podobno organizacja ta została zatwierdzona przez rząd Rzeszy, który dotychczas uznawał tylko jedną organizację młodzieży t. zn. „Hitlerjugend“.

ZWIĄZEK SKAUTÓW CZESKICH „Svaz Junaku Skautu“ odniósł się do Komisarza Zagran. Z. H. P. z prośbą o podanie dokładnych warunków obozowania nad polskiem morzem w okolicy Gdyni. Jak wiadomo w naszym Zlocie ma wziąć udział około 1300 skautów czeskich, którzy po zlocie zamierzają spędzić resztę lata w obozach koło Gdyni.

III. NAROD. ZLOT SKAUTÓW JUGOSŁAWJI odbędzie się w czasie od 1 do 10 września br. Koszt wyjazdu wyniesie około 200 zł. Wszelkie informacje i zgłoszenia kierować pod adresem: Dr. Ludwik Bar, Wilno, Zygmuntowska 16.

30 JAPOŃSKICH skautów odbyło na 159-tonowej brygantynie podróż wzdłuż wybrzeży Azji na przestrzeni 12.000 mil morskich, zwiedzając 11 portów, w każdym odwiedzając miejscowe drużyny i nawiązując z niemi braterskie stosunki.

DOMEM STU POKOI nazywają skauci Brukselscy swój dom, bo właśnie jest to nieomal labirynt. Okazało się jednak, że i taki może być w pewnych okazjach za mały. Z inicjatywy Królowej Belgijskiej urządziło 2500 skautów zbiórkę odzieży dla biednych. Rozlepili 14.000 plakatów, wzywających do ofiarności, każdy dał franka na opłacenie aut i od rana zaczęła się zbiórka. Już po południu nie było w domu miejsca, a wieczorem zawalony był garaż i podwórze. Pracowało 200 aut. Odzież sortowano przez tydzień. Gdy wszystko było gotowe, odwiedziła Dom królowa. Najbardziej zachwyciło ją uporządkowanie setek par butów tak sprytnie, że nie było nietylko ani jednej pary, gdzieby jeden bucik był żółty a drugi czarny, ale wogóle wszystkie pasowały przystojnie do siebie.

NACZELNY SKAUT, jak Wam zapewne wiadomo, nie daje autografów. Gdyby chciał uczynić zadość gorącym życzeniom wszystkich skautów, chodziłby stale z opuchniętą ręką, a na pierwszem z brzegu Jamboree spisałby ją sobie do łokcia. Ale na Jamboree w Australji zrobił wyjątek. Oto jeden z zastępowych, genjalny autografomanjak, złamał nogę i obłożono mu ją gipsem. Zastępowy poprosił chłopców, by go zanieśli do B. P. i poprosił Naczelnego Skauta, by mu się podpisał na nodze. Co było robić?

NA DALEKIM ZACHODZIE

JERZY GIŻYCKI

2

Stosownie do rady jednego z kolegów szkolnych, urodzonych w tych stronach, Staś wysiadł w Laramie, małej mieścinie stepowej, leżącej wśród rozległych pastwisk, ciągnących się od łańcucha tak zwanych „Czarnych Wzgórz“, aż po pierwsze stoki Gór Skalistych.

Tu wynajął pokoik w tanim, ale schludnym hoteliku i, odpocząwszy trochę po podróży — wybrał się na oględziny Laramie. Nie wiele trzeba było na to czasu. Cało „miasto“, chociaż jedno z największych w tych stronach, liczyło zaledwie paręset domów. Zato ruch uliczny był ciekawy, gdyż wszędzie widziało się przybyłych z okolicznych ranchos kowbojów w ich malowniczych strojach.

Staś zrozumiał, że, jeżeli ma się stać wkrótce kowbojem, — musi ubierać się tak, jak jego przyszli koledzy. Kupił więc sobie z wręczonego mu przez ojca fundusiku całe kowbojskie „umundurowanie“.

Z trudnością koledzy szkolni rozpoznaliby Stasia w tym młodym kowboju, który dzięki wielkiemu sombrero[1]) i butom na wysokich obcasach, wydawał się o dobre pół głowy wyższy od niedawnego ucznia z Chicago.

Ze znalezieniem pracy nie było łatwo. Niewiadomo jakby się skończyła ta wyprawa Stasia po zdrowie, gdyby nie pewne zdarzenie, które mogło było zresztą mieć tragiczny wynik.

Gdy czwartego czy piątego dnia po swojem przybyciu do Laramie szedł Staś po głównej ulicy miasteczka — usłyszał nagle za sobą jakiś niesamowity hałas. Parę młodych ognistych koni stepowych, zaprzężonych do jednego z tych wozów, które służą do transportu żywności do ranchos, — zlękły się auta, które widziały może po raz pierwszy w życiu i teraz gnały jak oszalałe, krzesząc skry podkowami z „kocich łbów“ nierównego bruku.

Tu przydała się Stasiowi sprężystość i szybkość decyzji, wyrobiona uprawianemi sportami. W kilku długich susach znalazł się na środku jezdni i począł wymachiwać zerwanym z głowy szerokoskrzydłym, kowbojskim kapeluszem.

— Mój Boże! Roztratują go! — krzyknęła jakaś pani na chodniku.

Pomimo grożącego mu w tej chwili niebezpieczeństwa, Staś nie mógł powstrzymać się od uśmiechu na myśl, że może go ktoś wziąść za warjata, który będzie czekał, aż wpadnie na niego rozbiegany zaprzęg!

Oswojony z końmi na farmie chłopiec, nie liczył wcale na to, by mógł zatrzymać w ten sposób spłoszone konie. Chodziło mu o coś innego i ten cel osiągnął. Konie, widząc przed sobą Stasia na jezdni, zwolniły trochę pędu, byłyby go jednak niechybnie zmiażdżyły, ale zwinny chłopak uskoczył wbok, biegł czas jakiś obok jednego z koni, wreszcie wyczekawszy odpowiedni moment, chwycił go za uzdę i zawisł całym ciężarem u głowy zwierzęcia.

Był to bardzo niebezpieczny moment, gdyż zaprzęg wstrzymany z jednej strony, mógł skręcić gwałtownie i przygnieść Stasia do latarni lub ściany domu. Chłopak liczył jednak na swoją zwinność, która pozwoliłaby mu w ostatniej chwili uskoczyć na stronę.

W kilka chwil później konie zwolniły na tyle, że, przy pomocy kilku nadbiegłych na pomoc Stasiowi, kowbojów, udało się je zatrzymać.

Otoczono chłopca, chwaląc jego przytomność umysłu i odwagę. Jakiś spalony wichrami stepowemi jegomość w średnim wieku, którego strój zdradzał hodowcę z prerji, — wyciągnął do Stasia muskularną rękę.

— Dziękuję. Gdyby nie wy, moje konie zabiłyby może jakiego mieszczucha i miałbym kłopotu i kosztów coniemiara. Jestem Bill Parker, foreman[2]) z „Latającego S“[3]).

— Stanley Wrzos z Chicago, — przedstawił się Staś zażenowany pochwałami.

— Z Chicago? — zdziwił się Parker. Więc skąd ten strój kowbojski i to obycie się z końmi?

Staś objaśnił, że przebył kilka lat na farmie ojca i podał cel swego przybycie do Laramie.

— No, a gdzie będziecie pracowali? — pytał życzliwie Bill.

— Nie wiem, panie, nie mogłem dotąd znaleźć pracy.

— Wyruszam za parę godzin zpowrotem na rancho, o jakie pięćdziesiąt kilometrów stąd. Pakuj, bracie, swój kuferek na wóz, który ocaliłeś od rozbicia, i jedźmy razem. Ręczę ci, że po miesiącu na naszych prerjach będziesz zdrów jak mustang. I nie mów mi „pan“. Wśród kowbojów, którzy razem pracują, niema żadnych „panów“. Wszyscy mówią sobie po imieniu... bez względu na wiek, — dodał z dobrodusznym uśmiechem.

Staś był zachwycony. Uregulował rachunek w hotelu, szybko spakował rzeczy i czekał z niecierpliwością chwili odjazdu.

Wreszcie wyszli. Wóz był naładowany workami mąki i kartoflami, skrzynkami konserw, zawiniętemi w płótno połaciami wędzonego mięsiwa, i innemi zapasami.

Witem Bill rzuciwszy w przejeździe okiem na szyld rymarza, zatrzymał konie i podał lejce do trzymania Stasiowi.

— Poczekaj chwilę, — muszę skoczyć do tego sklepu.

W jakie dwadzieścia minut później wrócił, niosąc sporą paczkę, zawiniętą starannie w jakąś płachtę. Położył zawiniątko na wóz i lekko wskoczył na kozioł, którym opatrzony jest każdy wóz amerykański.

W dziesięć minut potem byli za miastem.

Naładowany prowiantami wóz zataczał się po piachu, wpadał czasem bokiem do rozmytych ostatnią burzą kolein, to znów, stuknąwszy kołem o odłam mlecznego kwarcu — podrzucał jadących na wysokim koźle.

„Droga“ wiła się wśród niewielkich pagórków, niknęła na granitowych płytach, zaścielających płasko ścięte pagórki, zwane z hiszpańska „mesitas“, spływała do piaszczystych arroyos, czyli wyrytych deszczami wąwozów. Znów gramoli.a się na porosłą żubrówką prerję.

Właściwie nie była to droga, a szereg kolein, schodzących się między pagórkami, to znów rozchodzących się na równinie, by ominąć w ten lub inny sposób, według widzimisię jadących, nory borsuków lub nierówności terenu.

Od czasu do czasu stepowy królik pomykał z pod kamienia i pędził szybkiemi zygzakami.

Przejeżdżali czasem koło kolonij „psów stepowych“ — sporych gryzoniów, podobnych do tatrzańskich świstaków. Dziesiątki dobrze wypasionych zwierzątek siedziało u wejścia do swych nor, lub stawało od czasu do czasu słupka, by się lepiej przyjrzeć jadącym. Oszczekiwały ich oburzonemi głosikami małych foksików, nie podpuszczały jednak blisko. Na gwizd sygnałowy jakiegoś szanownego obywatela kolonji, to hałaśliwe bractwo znikało błyskawicznie w norach. Wówczas u wejścia, zamiast zwierzątka siedziała czasem mała sówka stepowa i, mrużąc skośne oczy, obserwowała podejrzliwie jadących, a gdy podjechali bliżej — ulatywała miękko w bok, lub chowała się flegmatycznie do swej siedziby.

— Nie próbuj tylko kiedy wsunąć ręki do nory, by złapać sówkę — śmiał się Bill. Bardzo często dzielą one mieszkanie z grzechotnikami.[4])

Po wielu godzinach jazdy przez step, podróżnicy znaleźli się na brzegu rozległego jaru, utkniętego swym górnym końcem w pasmo skalistych pagórków. Na dnie wąwozu, nad wąskim strumykiem, stał przysadzisty domek, otoczony szopami. Obok był spory corral[5]) — zagroda na bydło.

— No, jesteśmy w domu, powiedział Bill i wydał niespodziewanie świdrujący uszy kowbojski okrzyk, który Staś słyszał już nieraz w Laramie, gdy wpadały do miasteczka bandy konnych kowbojów.

Nikt jednak nie odpowiedział na ten sygnał powitalny.

— Nasi chłopcy muszą być wszyscy na prerji, a i kucharz gdzieś się zawieruszył. Musimy sami zająć się rozpakowaniem i złożeniem w składziku naszych zakupów. Zacznij no od tego zawiniątka — mówił Bill, wskazując na paczkę od rymarza.

Staś rozwinął ją ostrożnie i wydobył ładne nowe siodło i uzdeczkę. Była to prawdziwa kowbojska wysoka kulbaka, na którą Staś patrzył z zachwytem.

— No, mam nadzieję, że ci się będzie dobrze na niej jeździło — rzucił z udaną niedbałością Bill. (C. d. n.)

---

[1]) kapelusz o szerokich rondach.

[2]) Starszy kowboj, odpowiedzialny za rancho.

[3]) Hodowle noszą zwykle nazwy wypalonych na skórze zwierząt znaków właścicieli. W tym wypadku znak „Latające S“ wygląda tak -S-.

[4]) Jadowite węże amerykańskie.

[5]) Wymawiaj „Koral“ z akcentem na a.

HULAJĄCA GÓRA

(z ang. E. sk.). (Dokończenie.)

Postanowiono rankiem zwołać całe plemię i wykopać pułapkę. Pierwszą na świecie pułapkę.

Potem poszli do jaskiń wyspać się przed wykonaniem wielkich czynów. Księżyc stał wysoko na niebie. Zimny i biały.



Zdrada główna.

Wódz plemienia i trzech jego przyjaciół Jaskiniowców dawno już spało dobrym snem w swych jaskiniach, gdy Pong, Brat Djabła, wysunął pokraczny łeb na światło nocy i jakby węszył, rozglądając się dokoła. Przekonawszy się, że wodzowie i plemię śpi, cichym biegiem dzikiego kota szmyrgnął po zboczu góry w stronę rzeki. Na skraju trzcinowych pól zatrzymał się i nasłuchiwał. Głęboka cisza wisiała nad doliną. Pong zamruczał:

— Mala poszedł wgłąb dżungli. Ale przyjdzie. Ja go tu sprowadzę! Niewierni, bezbożni przekonają się, że mówiłem prawdę, gdy ciężkie jego stopy pomiażdżą ich kości. A wódz i tych trzech przybyszów będzie bronić plemienia i zginą pierwsi. Mala przyjdzie.

Nadarł duże naręcze trzciny cukrowej i cierpliwie pręt po pręcie kładł na kamień i miażdżył drugim kamieniem aż tłusty, soczysty płyn z nich wyciekał. Związał teraz cały pęk łykiem i pomknął ku wąwozowi.

— Mala ma dobry węch, znajdzie ślad, prowadzący na słodkie pola.

Zrzucił wiązkę na ziemię i powoli krocząc wlókł ją za sobą. Pokaleczona trzcina broczyła wonnym sokiem po trawach, znacząc wonny ślad od wejścia jaskini wgłąb dżungli. Gdy już spory kawał drogi uszedł w ten sposób zdrajca swego plemienia, rozsypał trzcinę po zaroślach i ucieszony patrzył na swoje dzieło. Robota ta zajęła mu sporo czasu i niebo zaczynało szarzeć od porannego brzasku, gdy zwrócił kroki ku dolinie. Ale przyszedłszy ku wylotowi wąwozu, przekonał się, że wejść teraz nie można. Oto całe plemię Płaskogłowców pod komendą Wielkiego Zęba i trzech Jaskiniowców wykonywało jakąś niesamowitą pracę w wąwozie. Gdyby teraz wylazł im na oczy, podejrzenie, że on to ściągnął mamuta, który niechybnie wkrótce tu będzie, padłoby na niego. Więc skrył się w rozłożystej koronie drzewa — paproci i śledził ze zdumieniem dziwną robotę swego ludu.

Mala idzie!

A było tak, że wczesnym rankiem Wielki Ząb skrzyknął swoje plemię i w krótkich słowach wyłożył im plan mądrego Tao. Płaskogłowcy nie mogli zrazu pojąć, więc musiał im jeszcze raz wyłożyć sam Tao, że mamut, chcąc wejść do doliny, musi przejść przez gardło wąwozu. Właśnie tam wykopie się wielką, głęboką dziurę. Mala nie zobaczy dziury, bo będzie przykryta gałęźmi i liśćmi. Mala wejdzie na przykrycie i wpadnie do środka, a wtedy lud zabije go. Wielki ryk podniósł się z gardeł Płaskogłowców. Zrozumieli!

Rzucili się teraz wszyscy do jaskiń po kamienne siekiery i całą churmą ruszono do wąwozu. Pod kierownictwem Oga walono siekierami w ziemię a obruszywszy ją, garściami wynoszono glinę poza wąwóz. Tymczasem Ru z drugą partją rwał gałęzie i wielkie liście tropikalnych krzewów. W niedługi czas jama była tak głęboko wybrana, że ludzie musieli wygrzebywać się z niej po plecach drugich, ostatnich zaś wyciągano za ręce. Teraz przykryto pułapkę gałęźmi i liśćmi i dzieło było dokonane. Wielka radość zapanowała w narodzie, bo teraz pewni już byli, że zrobili wielką rzecz, która ochroni ich przed straszną śmiercią pod stopami Hulającej Góry. Poczęli skakać, tańczyć i wyć, waląc się twardemi dłoniami po piersiach, co wydawało huczny głos miedzianych kotłów.

Wielki był to ryk, ale zgasł nagle jak brzęczenie muchy, gdy przez powietrze huknęło rozdzierające trąbienie mamuta. Było tak groźnie bliskie, że muskularne łydki na krótkich nogach Płaskogłowców zadrżały a tępe oblicza pokryła bladość. Przerażonemi oczyma spojrzał tłum na wodza i jego przyjaciół, dalsze szeregi zerwały się do ucieczki. Wtedy Wielki Ząb wyskoczył na powalony pień i gromkim odezwał się głosem:

— Mala, mamut, znalazł drogę do doliny. Zbliża się do nas, aby wejść na nasze pola i zjeść słodką trzcinę. Ale teraz już nie wejdzie. Teraz wpadnie do jamy a nasze włócznie i strzały otworzą jego grubą skórę, z pod której wypłynie gęsta krew złego zwierzęcia. Naciągcie wasze łuki i przygotujcie najdłuższe strzały. Og i Ru, którzy mają łuki lepsze niż my staną na przodzie. Ja i Tao będę z nimi. Mala umrze śmiercią. Takie są moje słowa.

Płaskogłowcy napełnieni duchem od dzielnych słów wodza ryknęli głośno. Nikt nie uciekł. Kobiety i dzieci usunięto poza wąwóz. Og i Ru stanęli na czele gromady, obok nich był Wielki Ząb i Tao. Tao miał w ręce tylko siekierę a w sercu robaczywy strach.

Ryk mamuta wskazywał niewątpliwie, że idzie prosto na wąwóz. Zwąchał słodki ślad, zrobiony przez zbrodniczego czarnoksiężnika.

Śmierć mamuta.

Mala szedł jak burza, nie zważając na nic. Nie musiał na nic zważać. Wszelki stwór leśny i wszelki człowiek ustępował z drogi jego straszliwym stopom. Ludzi nie cierpiał szczególnie. Te marne, nikczemnie słabe stwory śmiały plątać mu się po jego trzcinowych polach, a przytem śmierdziały nieprzyjemnie. Ich woń doprowadzała go do furji. I teraz, gdy przewalał się swem baryłkowatem cielskiem przez puszczę, pociągając raz po razie wiatr, by nie stracić śladu, wpadł mu nagle w nos wstrętny zapach człowieka. Stanął. Małe oczka zabłysły mu złym ogniem. Węsząc chciwie, począł stąpać ostrożnie i cicho. Człowiek nie mógł mu zrobić nic, ale mógł uciec, bo był mały i zwinniejszy od niego. Po chwili znów stanął. Był zdezorjentowany. Wiatr przynosił mu zdaleka ostry odór ciał ludzkich, ale także i gdzieś tuż, blisko zalatywała woń człowieczego pomiotu. Nie wiedział, że podszedł tuż tuż pod kryjówkę Ponga, bo wąskie jego, przykryte sierścią ślepia nie mogły dostrzec Djablego Brata, trzęsącego się dzikim strachem wśród liści ogromnego krzewu. Łaził chwilę wkoło, rozchylając krzewy i liście kłami i trąbą a wściekłość w nim nabrzmiewała. Zaczął się coraz szybciej rzucać wkoło, aż wreszcie ryknął, z pasją podrzucając łbem. Pong nie wytrzymał i z krzykiem dał susa na sąsiednie wyższe drzewo. To mamutowi wystarczyło. Z rykiem tryumfu rzucił się za czarnoksiężnikiem, wyciągając trąbę ku niemu. Nie dosięgnął go. Więc wściekły chwycił pień drzewa i potrząsł. Drzewo jakby porwane cyklonem, ugięło się, konarami zatrzęsło, gałęziami załopotało. Pong, mimo że rękami i nogami nieomal przywiązał się do drzewa, wyrzucony został jak z procy i łukiem przeleciał przez powietrze. Padł w miękkie poszycie i nim ciężki Mala zdołał wykryć, gdzie zniknął, zerwał się i na swych chuderlawych nóżkach śmigał ku wąwozowi, krzycząc przeraźliwie, trwogą śmierci pochwycony. Wkrótce ujrzeli Płaskogłowcy dziwne widowisko. Oto ich czarodziej, którego drogocenne fetysze miały powstrzymać Malę od wejścia do doliny, z piskiem umyka teraz ku nim a na piętach jedzie mu mamut, Hulająca Góra. Jeden Og, pewny zwycięstwa, patrzył z przytomnością i złośliwą uciechą na to śmiertelne widowisko.

Wkrótce jednak ogarnął go niepokój. Pong pędzi wprost na pułapkę, tak pracowicie i z trudem wygrzebaną, wpadnie do niej, a Mala zobaczy to i już nie pójdzie dalej. Więc, choć nie miał zupełnie zamiaru ocalać życia staremu łajdakowi, przytem osobistemu wrogowi, co chciał ich stąd przepędzić, krzyknął na całe gardło:

— Pong, uważaj, biegniesz na jamę. Liście leżą na jamie. Skacz na drzewo. Chwyć gałąź i wyskocz na drzewo.

Brat Djabła wmig zorjentował się w sytuacji. Zrozumiał, co tu robili przedtem Płaskogłowcy i uwierzył, że Og go nie zwodzi. Tuż przed jamą uchwycił się gałęzi i wyrzucił ciało całą siłą na drzewo. Nie sprawiało mu to mimo starości wielkiego trudu. Nie tak to dawno jeszcze wraz z całym swym ludem mieszkanie miał na drzewie. To też czuł się na niem jak w domu. W parę sekund potem nadbiegł mamut i już machnął trąbą po nogach Ponga, gdy... trach! przednie nogi zapadły się pod nim. Chwilę, rycząc straszliwie, starał się zatrzymać tylnemi łapami na brzegu jamy, ale ciężkie cielsko przeważyło go, ziemia usunęła się z pod stóp i runął, strząsając potwornem trąbieniem trwogi liście z drzew. Po chwili w cielsku jego tkwiły strzały tak gęsto, że wyglądał jak jakiś niesamowity jeż. Gdy krzyk zaczął przycichać, Og podszedł do jamy i długą dzidą przebił serce mamuta.

KONIEC.

WIEŚCI ZLOTOWE

Komenda Zlotu Harcerzy przy pracy.

Sprawy złotowe sprowadziły mnie do lokalu, w którym urzęduje Komenda Zlotu Harcerzy. Zastaję tam w gronie współpracowników dha Ludwiga, zastępcę komendanta Zlotu Harcerzy, oraz dha kwatermistrza, Langego, pochylonego nad rozłożonemi mapami.

— Cóż jest — pytam — przedmiotem tak szczegółowych badań?

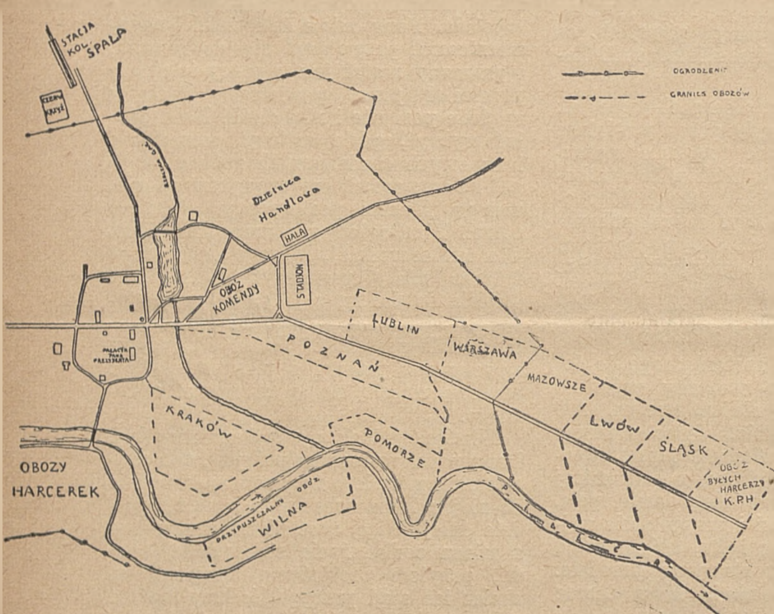
— Kwestja dostarczenia do obozu dostatecznej ilości wody — odpowiada mi dh. Ludwig. — Jest to jedno z najtrudniejszych naszych zadań. Pochłonie to moc pieniędzy i trudu. Oto właśnie kosztorysy i plany....

Nieufnie spozieram niefachowem okiem na plik papierów i zmieniam temat:

— A jakże postępują inne prace zlotowe?

— Właśnie ukończyliśmy szczegółowe rozplanowanie terenu zlotowego. Nietylko są już najdokładniej określone tereny wszystkich ośmiu podobozów, ale nawet są już opracowane wewnętrzne plany poszczególnych podobozów. Oto tu jest mapa terenu Zlotu Harcerzy. Można ją skopjować.

— O! dziękuję, to cenna dla mnie zdobycz. (korzystaj z niej miły czytelniku!).



— Co robią teraz junacy w Spale?

— Budują drogi. Dla Zlotu trzeba wybudować w Spale sześć kilometrów nowych dróg. Mamy jeszcze tylko kłopot z kamieniem, gdyż drogi te miały mieć twardą nawierzchnię. Prócz tego warto wspomnieć, że Ministerstwo Komunikacji buduje specjalnie dla nas dwa dodatkowe tory na stacji w Spale. Będzie bowiem uruchomionych dla nas szereg specjalnych pociągów, które nietylko przywiozą i odwiozą uczestników Zlotu, ale również będą utrzymywały przez czas trwania Zlotu stałą komunikację z Warszawą. Zlot cieszy się dużą popularnością w społeczeństwie. Już teraz zgłasza się nam szereg najrozmaitszych wycieczek, które pragną Zlot zwiedzić. Ale roboty jest jeszcze moc, a tylko półtora miesiąca czasu... — kończy druh Ludwig.

Zmykam więc, by w pracy nie przeszkadzać. *M. K.*

Wspaniały wynik zgłoszeń na Zlot.

Zgłoszenia, poparte uiszczeniem pięciozłotowej opłaty zlotowej, przeszły oczekiwania. Oto zgłosiło się *16 700 harcerzy, oraz blisko 8 500 harcerek.* Oprócz tego w Zlocie weźmie udział około 2 000 skautów zagranicznych, oraz drugie tyle harcerzy polskich z poza kraju. *Łącznie więc w Zlocie weźmie udział prawie 30 000 młodzieży!*

Dziennik Zlotowy.

Przez cały czas trwania Zlotu ukazywać się będzie dziennik zlotowy. Będzie on odzwierciadlał życie Zlotu, notował ważniejsze wypadki zlotowe, informował o wszystkiem, co się na Zlocie działo i dziać będzie. Ciekawą treść pisma zilustrują jeszcze ciekawsze rysunki.

Drużyny będą otrzymywać dziennik zlotowy po jednym egzemplarzu bezpłatnie, pozatem będzie on na terenie Zlotu sprzedawany po minimalnej cenie 5 groszy za egzemplarz.

Radjostacja harcerek.

Jak to już podawaliśmy harcerki będą posiadały na Zlocie krótkofalową radjostację nadawczą. Radjostacja ta o dużej mocy nadawczej będzie dobrze słyszaną nietylko w Polsce, ale i w całej Europie! Będzie ona nadawała: 1. audycje dla Zlotu; 2. audycje dla kraju, oraz 3. audycje dla zagranicy. Program tych audycyj zrealizowany zostanie przy pomocy wszystkich Chorągwi, które mają przygotować w tym celu odpowiednie materjały, charakteryzujące ich pracę i cechy regjonalne.

Dawne harcerki

też wezmą udział w Zlocie i zamieszkają albo na terenie Chorągwi, z której pochodzą, albo w centralnym obozie dawnych harcerek. Będzie je obowiązywał szary mundur płócienny i beret. Nie spędzą one czasu na Zlocie bezczynnie. Zadaniem ich będzie pilnie obserwować życie Zlotu. Obserwacje te będą mogły być zużytkowane dla prasy, lub też dadzą Głównej kwaterze obraz, jak wygląda harcerstwo w oczach tych, które naszą pracę kiedyś zakładały i włożyły swój najlepszy wysiłek na stworzenie jej podstaw. Dalej będą dawne harcerki w miłych gawędach opowiadać młodemu pokoleniu harcerskiemu o początkach naszego ruchu i wreszcie — będą starały się swoją wiedzą fachową przyjść z pomocą harcerstwu w różnych dziedzinach praktycznych.

Halo turniejowcy...

W związku z turniejem „Szukamy się na zlocie", komunikujemy, co następuje: dla akcji naszej zyskaliśmy współpracę gazety zlotowej, w której podczas zlotu będą umieszczane turniejowe komunikaty z placu boju.

Rozsegregowanie i przydział do szczeoów zgłoszonych turniejowców nastąpi w pierwszych dniach lipca. Dlatego też proszę pamiętać, że jedyny i ostateczny termin zgłoszenia się do turnieju upływa z dniem 20 czerwca.

Kto życzy sobie brać udział w turnieju sam, lub z drużyną, czy zastępem musi zapoznać się dokładnie z regulaminem turnieju, umieszczonym w nr. 7 „Na Tropie" — przejrzeć wzmianki turniejowe w tegorocznych numerach „W Kręgu Wodzów", czytać w dalszym ciągu pisma harcerskie i śledzić bieg wypadków turniejowych.

Zgłaszając się do turnieju, należy podać: 1. swoje godło (n. p. Lwi pazur, Bóbr), 2. nazwisko, 3. adres, 4. przynależność do drużyny. Zgłoszenia mogą być indywidualne, lub grupowe (kilku, kilkunastu z drużyny).

O przydziale szczepowym będziecie powiadomieni, lecz gdzie i kiedy — narazie jest tajemnicą. Pamiętać jedynie należy, że trzeba być przygotowanym na pewne zaskoczenie, wynikające z samego charakteru turniejowego.

Turniej „Szukamy się na zlocie" jest jedną z wielkich atrakcji zlotowych. Zgłaszając się do turnieju, stajemy wobec czegoś nieznanego i nieokreślonego nam bliżej, bo ani przygód, wypadków, jakie nas mogą spotkać, ani ludzi tropionych przez nas, lub nas tropiących, nie znamy. Stajemy się tropicielami, detektywami, odkrywcami, myśliwymi. Wśród kilkutysięcznego tłumu tropić i wytropić jest rzeczą trudną. Niemniej trudnem jest, być tropionym, a nie dać się wytropić.

Turniej powyższy jest rzeczą na dzisiejsze cywilizowane czasy niecodzienną.

A więc: zgłaszamy się już, tropimy potem, zaś po łowach, na wielkim zborze turniejowców będziemy mogli, śpiewając pieśń łowiecką dżungli „Gdy stary tygrys Binga szedł na łów", orzec, który szczep zdobył w turnieju tropicielskie kwalifikacje tygrysie i który wódz szczepu lub poszczególny wojownik otrzymał tytuł „Bingi".

W obozie bez namiotów.

Chcąc cośkolwiek przyczynić się do zwiększenia udziału drużyn i zastępów w Zlocie, pragnę podzielić się, z głowiącemi się „szarżami“ nad tem skąd wytrzasnąć namioty, zdobyczami obozowania bez namiotów „Stalowej Trzynastki Białostockiej“.

W 1932 roku „Stalowa Trzynastka“ urządziła obóz stały, zastępując namioty „dykciakami“ — domkami z dykty, konstrukcji ówczesnego drużynowego, dha Tadeusza Petelczyca. Korzystając z jego łaskawych informacyj i fotografij, podaję poniżej sposób budowy „dykciaka“, który na obozie w Krasnem koło Białego zdał pomyślnie egzamin ze swej praktyczności.

Dykta, zakonserwowana pokostem i farbą, nie przepuszcza wody, czego dowodem dykciane kajaki.

Prosta budowa i taniość to najzacniejsze zalety „dykciaka“.

Materjał potrzebny do budowy to dykta zwykła, grub. 5 mm, zbrakowana, najczęściej zwana **„paloną“** — w zupełności się nadaje, (inne gatunki lepsze, ale i droższe), **łaty na listwy** wybrane z braków (opołów) na tartaku czy w składzie, zwykła **blacha, gwoździe** różnej wielkości, **płótno** czy worek, **pokost-farba** i nieco **linki** lub **drutu.**

Narzędzia: piłka ręczna, ostry nóż, młotek, obcęgi, siekierka, pendzel i naczynie do farby, nożyce do blachy.

Przystępujemy do budowy „dykciaka“ — typ widoczny na rys. 2 i 3, identyczny z dwuosobowemi namiocikami.

Bierzemy dwa arkusze dykty, wymiar 1,50 × 2,00 mtr. (inne wymiary dadzą oczywiście dykciak większy, ale i droższy) i dla usztywnienia ich obijamy krawędzie dopasowanemi listwami z łat (1 cal × 2 cale) naokoło jedną po niezupełnej przekątnej (Rys. 1). Gwoździe przybijamy od strony zewnętrznej — to znaczy od strony dykty. Listwy na rogach muszą ze sobą łączyć się w nakładkę (Rys. 1a), tak samo i poprzeczna z bocznemi.

W miejscu obranem na nasz domek ustawiamy oba usztywnione arkusze — podobnie jak za dziecinnych czasów domek z kart, (Rys. 2) uważając, aby rozstęp pomiędzy ściankami, opierającemi się o ziemię, wynosił 1,60 metra. Aby ścianki nie rozsunęły się, przy każdej wbijamy po dwa kołki, tak jak przy namiocie, zaczepiając o umocowane do listwy pętle z linki lub drutu. (Rys. 2) Ścianki winne opierać się o kołki. Mamy już gwarancję, że dach nie rozsunie się lub nie pofrunie — ale może jeszcze się zapaść!

Uchroni go od tego ścianka tylna i blacha, którą pokryjemy wierzch dachu. Ścianka tylna (Rys. 2) jest to trójkąt równoramienny, odpowiadający temu, jaki tworzą ścianki daszku i poziom ziemi, czyli w naszym wypadku ramiona mają po 1,50 mtr., wysokość około 1,25 cm. (wymiary zależnie od wielkości arkuszy zmienią się). Przybijamy tył do listew paru gwoździami.

Dykciak stoi dość mocno — przystępujemy do budowy przodu — wejścia.

Może ono być rozmaite, np. dwa trójkąty prostokątne dykty, umocowane zawiaskami ze skóry do listwy (Rys. 2), przyczem jeden trójkąt winien zachodzić na drugi — niewiele — 2—3 cm., wówczas bardzo łatwo zrobić sprytny i szczelny zamek. Jeśli w pewnej odległości od wierzchołka trójkąt przecięlibyśmy poziomo (Rys. 2 — wzdłuż linji c c) otrzymalibyśmy okienko na jednej zawiasce, bardzo przydatne w czasie spędzania w dykciaku niepogody. Może wejście wyglądać również jak na rys. 3, gdzie stosujemy zasłonę z worka lub płótna nieprzemakalnego.

Robiąc wejście, pamiętać należy, aby było na tyle obszerne, aby siennik swobodnie można było wnosić i wynosić dla wietrzenia.

Widzimy, że w miejscu styku arkuszy daszku istnieje szpara. Aby ją pokryć i wzmocnić połączenie — tniemy pas zwykłej blachy długości 2,10 cm. i szerokości 10—20 cm i załamujemy wzdłuż linji środkowej (linja kreskowana Rys. 3a).

Nakrywamy nim szczyt dachu, (Rys. 3), przybijając lekko, aby gwoździe trafiały w listwy usztywniające.

Lekko, ale dostatecznie przybite części „dykciaka“ umożliwią łatwe i bez żadnych uszkodzeń rozmontowywanie. Wystające końce blachy rozcinamy wzdłuż i zagiąwszy przybijamy do listw (Rys. 3 b).

Przystępujemy do ostatniego stadjum budowy — malowania. **Suchą dyktę** (dach i szczyty) malujemy od zewnątrz 1 raz gorącym pokostem **do syta**, a po wyschnięciu cienko jeden raz farbą olejną (kolor według gustu i kieszeni). Jeżeli przy wejściu mamy zasłonę, dobrze jest ją zimpregnować, przez pokostowanie i pomalowanie na ten sam kolor, co i cały domek.

Malowanie można jeszcze raz po wyschnięciu powtórzyć, ale to już tylko dla piękności. Lepiej jest wymalować jakieś ozdoby, napisy, unikając pstrokacizny. Najodpowiedniejszy kolor, jako harmonizujący z tłem, to kolor zielony, farba jednak jest dość droga. Blachę na szczycie też należałoby pomalować.

Po wyschnięciu trzeba pomyśleć o okopaniu, przyczem należy uważać, aby ścianek daszku nie obsypywać ziemię lub okładać darnią (gnicie dykty — rozklejanie się).

Przy budowie kilku lub kilkunastu — każdy dykciak musi posiadać swój numer i ponumerowane części składowe, a to dla uniknięcia bałaganu przy montowaniu.

Dykciak powyższy służyć może za mieszkanie dla dwu osób, których wzrost nie przekracza 2 mtr. (dla takich trzeba budować oficynę na nogi.)

Zalety jego są — taniość — około 6 zł (dykta 3 zł, blacha, pokost i farba resztę), **absolutna nieprzemakalność, ciepło, możność przytulenia się do ścianek,** czego nie mamy w namiocie z obawy na przeciekanie w czasie deszczu; umożliwia większe wykorzystanie miejsca, **możność rozbierania go** i przenoszenia, **trwałość** około 5—6 obozów, a przy troskliwem obchodzeniu się, być może i dłużej.

Wady: 1. służyć może tylko dla obozów stałych, 2. spore koszty transportu, im obóz dalej, tem drożej, 3. trudności przy opakowywaniu (skrzynie jak na szkło), 4. dosyć szczupłe pomieszczenie, 5. w pierwszych dniach po pomalowaniu zapach pokostu i farby, trzeba wogóle robić urządzenia wentylacyjne — nie jest to bowiem namiot, po którym „wiatr hula“.

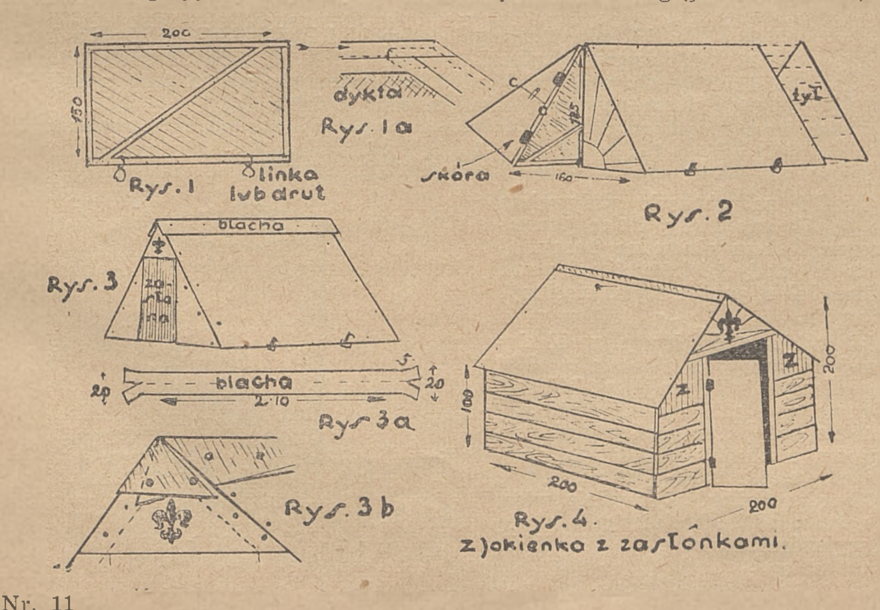
Istnieją i inne rodzaje „dykciaków“. N. p. taki, przy którym daszek stanowią 4 arkusze dykty, połączone ze sobą po dwa, i odpowiednio usztywnione (na połączenie arkuszy dodatkowa listwa, przybita do obu). Szew pośrodku trzeba po żeglarsku „oszpadlować“ kitem z minją i pokostem. Szczyty budujemy jak wyżej. Otrzymujemy dosyć duże i wysokie pomieszczenie, ale i droższe — koszt około 12 zł.

Dobrą koncepcją jest typ „dykciaka-willi“ (Rys. 4). Podbudówkę z desek, wybranych z opałów i innych braków, nakrywamy poprzednim „dykciakiem“. Utworzy się nam chatka, podobna do robionych z namiotów i desek. Deski można po obozie odprzedać tartakowi czy składowi. Typ ten oczywiście uzależniony jest bliskiem położeniem tartaku lub składu.

Daszek sporządzamy podobnie jak w „dykciaku“, z tą różnicą, że u krawędzi arkuszy, które mają być u dołu, listwy przybijamy nie na samym brzegu, a nieco dalej — o jakieś 5 cm, aby mógł utworzyć się nad ścianką z desek mały okap.

W wyniku powyższej konstrukcji otrzymamy willę, o wysokości około 2 mtr., o powierzchni podłogi 2×2 mtr. 3 harcerzy może pomieścić się z powodzeniem, 4-ch przy wspólnych dobrych chęciach i z konieczności a 2-ch mieszka z luksusem, komfortem i zgodnie z wszelkiemi wymogami higjeny.

(Dok. na str. 120.)



ZDOBYWCY ODZNAK NARCIARSKICH P. Z. N.

Poniżej przytaczamy protokół weryfikacyjny P. Z. N. harcerskich zawodów narciarskich „Na Tropie“ w Zwardoniu.

Komunikat weryfikacyjny Nr. 77 35.

Komisja sportowa P. Z. N. uznała za odbyte zgodnie z regulaminem PZN zawody o odznakę sprawności PZN urządzone przez Harcerski Klub Narciarski w Katowicach — w Zwardoniu w dniu 2. lutego 1935 r. (bieg 12 km. senjorów, 8 km. pań, 9 km. junjorów i 4 km. młodzieży).

Na podstawie ich wyników przydziela się odznakę jak następuje:

Kategorja I. senjorów

W klasie wieku 40—49 lat — odznakę bronzową poraz pierwszy:

1) Moszczeński Józef mjr. Nr. leg. . . . 14557

W klasie wieku 32—39 lat — odznakę bronzową poraz pierwszy:

2) Duda Ludwik prof. 14558
3) Librewski Stanisław 14559

W klasie wieku 18—31 — odznakę bronzową poraz drugi.

4) Dulębowski Adam 3278
5) Hoffmann Wojciech 6923
6) Janocha Bertold 7265
7) Kabała Zdzisław 10162
8) Kąkolewski Stanisław 6644
9) Niżegorodcew Wasyl 12435
10) Rosenberg Witold por. 8414
11) Wierciński Zygmunt 10066
12) Wiłkojć Jan Józef 1387

Odznakę bronzową poraz pierwszy:

13) Bąk Wacław 14560
14) Berezowski Stanisław mgr. 14561
15) Bujak Tadeusz 14562
16) Curzydło Józef 14563
17) Czyżewski Adam 14564
18) Drożdż Jan 14565
19) Egner Jan 14566
20) Głąbiński Antoni 14567
21) Gołogórski Daniel 14568
22) Gryc Józef 14569
23) Gwoźdź Leopold 14570
24) Janicki Zbigniew 6945
25) Janota Eugenjusz 14571
26) Korzeniowski Rudolf 14572
27) Kosiba Karol 14573
28) Kozubowski Tadeusz 14574
29) Łaciak Leon 14575
30) Majcherczyk Józef 14576
31) Maślanka Jan 14577
32) Mirecki Jerzy 14578
33) Nagurski Bohdan 14579
34) Nowacki Stanisław 14580
35) Nowak Bolesław 14581
36) Nowak Gerard 14582
37) Ossera Eugenjusz 14584
38) Owczarek Zdzisław 14584
39) Pacut Stanisław 14585
40) Paluch Jan 14586
41) Poradzisz Edward 14587
42) Powiecka Antoni 14588
43) Powroźnik Zdzisław 14589
44) Rozeberg Wacław 8544
45) Ryśka Alfred 14590
46) Pieregut Jerzy 14591
47) Skoczeń Wiktor 14592
48) Skowroński Mieczysław 14593
49) Strzelecki Kazimierz 14594
50) Walter Stanisław 14595
51) Widera Paweł 14596
52) Wciślicki Eugenjusz 9797
53) Żelechowski Jerzy 14597

Ponadto uzyskali czas na odznakę bronzową

54) Górski Leszek 1853
55) Micherdziński Zygmunt 745

którzy posiadają już odznakę srebrną. (Próbę tę notuje się w ewidencji.)

W klasie pań powyżej 40 lat — odznakę brozową poraz pierwszy:

56) Guzek Kazimiera 14598

W klasie pań 17—29 lat — odznakę bronzową poraz pierwszy

57) Jagiełło Izabela 14599
58) Kellerówna Felicja 14600
59) Kolak Marja 14601
60) Ostaszewska Wiesława 2791

II. Kategorja juniorów

Odznakę srebrną poraz drugi

61) Bystrzycki Władysław 1533
62) Kulesza Waldemar 9794

odznakę srebrną poraz pierwszy

63) Kmita Zygmunt 6087
65) Sosabowski Stanisław 6098
64) Rząśnicki Władysław 12378
66) Suchecki Józef 6134

odznakę bronzową poraz pierwszy

67) Bohdaj Adam 14602
68) Brodziński Kazimierz 14603
69) Bromowicz Jan 14604
70) Cepenik Włodzimierz 14605
71) Ciągiel Jan 14606
72) Drożdż Józef 14607
73) Geniusz Stanisław 14608
74) Hutta Brunon 14609
75) Kozłowski Zbigniew 14610
76) König Karol 14611
77) Łada Tadeusz 14612
78) Mierzejewski Jerzy 14613
79) Reiske Karol 14614
80) Skrzywanek Jerzy 14615
81) Smolski Ludwik 14616
82) Strokolski Roman 14617
83) Tworzydło Wiesław 14618
84) Szykier Bronisław 14619
85) Ślósarczyk Antoni 14620
86) Wacław Jerzy 14621
87) Witwicki Ryszard 14622
88) Wójcicki Witold 14623
89) Zapiórkowski Tadeusz 14624

W klasie dziewcząt 14—16 lat — odznakę bronzową poraz pierwszy

90) Chudzikiewicz Marja 14625
91) Stryjeńska Magdalena 14626

W celu otrzymania odznaki i legitymacji należy do dnia 15. czerwca wpłacić na konto P. K. O. „Na Tropie“ 305.330 kwotę: senjorowie zł 3,50, junjorowie zaś zł 2,50 z dokładnem wyszczególnieniem celu wpłaty.

W obozie bez namiotów.

(Dok. ze str. 119.)

Warto więc zastanowić się nad „dykciakami“ i zrobić próbę. Zbudować dykciak jeden, przeprowadzić wyliczenie kosztów, materjału, transportu na Zlot, i jeśli się kalkuluje, założyć masowy wyrób dla siebie a może i na sprzedaż, przecież napewno przyjadą na Zlot tacy zupełnie bez „dachu nad głową“. Przy wyrobie 6—10-ciu koszta oczywiście potanieją.

A więc wodzowie — myślcie, kombinujcie, róbcie!

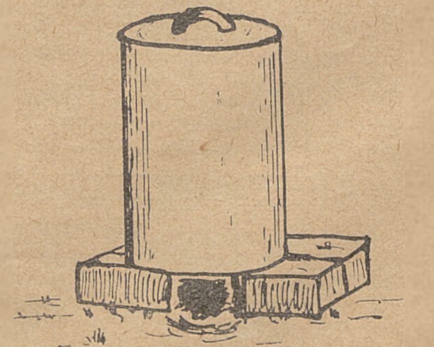
Dowidzenia w obozie Złotowym (zapraszam się w odwiedziny do tych, którzy wybudują „dykciaki“).

Phm. A. Studziński-Zuber.

Kocioł do ciepłej wody.

W Anglji na obozach widywałam bardzo praktyczne kotły, które pozwalały uczestniczkom obozu na korzystanie z ciepłej wody większej ilości przez cały dzień, lub w porach mycia się i mycia naczynia.

Kocioł taki, sporządzony z blachy cynkowej, widzimy na ilustracji. Stoi on na kilku cegłach, między któremi rozpala się niewielki ogień. Dużo paliwa on nie zużyje, ani pracy wiele nie przysporzy, a choćby niezbyt gorąca, lecz zawsze ciepła woda jest na obozie rzeczą bardzo cenną. Pomyślcie więc, czy nie warto o taki kocioł wystarać się przed wyjazdem na obóz. T. Z.



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Wycieczka parami.

Zbliża się koniec przygotowań do obozu i Zlotu. Trzeba będzie w drużynach i zastępach sprawdzić stan wyszkolenia, wyrównać braki tak, żeby wyruszyć na obóz i Zlot z chłopcami o możliwie jednolitym, no i oczywiście możliwie wysokim poziomie wyrobienia. Dla sprawdzenia wyszkolenia drużyna urządzi bieg zastępami. W zastępie zorganizować bieg jest trudno (ze względu na brak potrzebnych sędziów) choć impreza ta, w której chłopcy biegną pojedyńczo, lub parami, jest rzeczą b. pożyteczną.

Łatwiej będzie zastępowemu sprawdzić poziom wyrobienia harcerskiego swych chłopców, dla zorjentowania się w niedociągnięciach przez urządzenie **instrukcyjnej wycieczki parami.**

Należy podzielić zastęp na dwójki, pamiętając o odpowiedniem dobraniu par. Pary otrzymują piśmienne instrukcje, które należy omówić na zbiórce przygotowawczej ze względu na konieczność dokładnego zorganizowania wycieczki (zwrócić uwagę na palenie ognia, zachowanie się wobec otoczenia, wybór miejsca, kąpiel i t. p.). Przykład instrukcji:

I. Czas, miejsce wycieczki: dowolne, ale omówione z zastępowym.

II. Zadania wycieczki:

1. terenoznawstwo: wykonać szkic całej przebytej drogi z oznaczeniem postojów,
2. pionierka: urządzić biwak (odpowiednie rysunki i szkice prac pionierskich umieścić w raporcie),
3. gotowanie: dowolnie przygotować posiłki,
4. przyrodoznawstwo: („mieć oczy i uszy otwarte"), zaobserwować rośliny i zwierzęta w danej okolicy; spostrzeżenia zanotować i zilustrować,
5. krajoznawstwo: zwiedzić zabytki okolicy, podać wiadomości historyczne, opisać, załączyć szkice i rysunki,
6. sygnalizacja: przeprowadzić „rozmowę" sygnalizacyjną różnemi systemami na większą odległość, podać treść depesz, wyniki i czas sygnalizacji,
7. gry, ćwiczenia (dowolne: np. gra tropicielska — tropić po śladach, wnioskować, wnioski sprawdzić i t. p.),
8. dobry uczynek.

Zastępowi otrzymują wyniki wycieczki z raportów piśmiennych, złożonych przez pary.

Szemat raportu z wycieczki (zwrócić uwagę na stronę zewnętrzną i formalną raportu).

1. Plan wycieczki: pary podają uprzednio dokładnie ułożony program wycieczki z rozkładem czasowym, kasę, rynsztunek,
2. wykonanie zadań: opisać ćwiczenia, załączyć szkice, rysunki, treść depesz i t. p.,
3. opis kronikarski: zaznaczyć ciekawe wydania, opisać nastrój, przebieg.

Przeprowadzić powyższe można jedynie w zastępie starszym (2 lata służby) o poziomie wywiadowcy. Taka wycieczka bez noclegu jest etapem przed wycieczką t. zw. ćwikawką.

Drużynowy, który tak zrobił.

Ostatnia zbiórka.

Powoli zbliżała się ostatnia zbiórka zastępu. Każdy z chłopców inaczej ją witał. Wacek, który zawsze spóźniał się na zbiórki, radował się, że wreszcie będzie mógł wyjechać na obóz i tam nauczyć się punktualności. Sławek, wielki zwolennik zabaw i gier, smucił się, że przez całe wakacje nie będzie miał takich pięknych gier, jakie zastępowy zawsze obmyślał. Nierozłączna trójka — towarzysze, Antek, Felek i Stach, martwili się szczerze, że będą musieli się rozłączyć, bo tylko ich dwóch pojedzie na obóz. Inni — mieli inne kłopoty.

Dobrze o nich wiedział zastępowy. To też, gdy spojrzał po strapionych twarzach swoich chłopców, zdawało mu się, że z trudnością przyjdzie mu pożegnać się. Przez cały czas żył się z nimi.

Wreszcie zaczęli zbiórkę. Szła jakoś ociężale; ale gdy rozpoczął się nigdy niekończący się repertuar zabaw, humory poprawiły się, zwłaszcza Sławka, który wtedy promieniał radością. Bractwo rozbawiło się nadobre.

Po pewnym czasie zastępowy wykorzystał zmęczenie chłopaków i kazał im siąść: zaczęli śpiewać. Najpierw wesołe piosenki, potem trochę poważniejsze, a wreszcie zanucili wszyscy „Upływa szybko życie"... Nastrój zrobił się naprawdę poważny.

Wtedy rozpoczął: Proszę Was, przez cały czas było moim celem, żeby się z nas zrobili dobrzy harcerze, jak również żeby wzbudzić przywiązanie do idei harcerskiej. Pamiętajcie, że musicie być dobrymi harcerzami, bo tego wymaga od was harcerstwo. Dziś mamy ostatnią zbiórkę. Przykro mi, że nie możemy wszyscy wyjechać na obóz, ale myślę, że gdziekolwiek kto z was będzie, zawsze będziemy się zbiegać myślą. Większość z nas jedzie na obóz. Chciałbym, żebyśmy mogli porozumiewać się w czasie obozu. Dlatego będziemy do siebie pisać. W dn. 2 lipca powinien każdy na moje ręce napisać list, podkreślając przez to swą przynależność i przywiązanie do zastępu. Ja każdemu z Was napewno odpiszę. Następnie — będę tu w Warszawie od 10—15 lipca. Naznaczam zbiórkę pozostających w mieście, na której zrobimy sobie lody. Moim zastępcą uczynię Heńka; on będzie z Wami urządzał wycieczki. A teraz mojem pragnieniem jest, abyście zapomnieli o wszystkich urazach do siebie i do mnie. Będziecie pogodni! Do dalszej pracy spotykamy się po wakacjach.

Druhu, odezwał się nieśmiało Wacek, ja chciałem przeprosić, że się tak spóźniałem. A ja — dodał Stefan — za to, że w tamtą niedzielę nie chciałem nieść kotła na wycieczce! My wszyscy przepraszamy Druha za nasze nieodpowiednie zachowanie i niekarność — posypały się głosy.

Słuchajcie! — powiedział zastępowy. — Ja już o wszystkiem zapomniałem. Zapomnijcie i wy. Pamiętajcie tylko o dobrych momentach, bo one dają dużo zadowolenia. Pomiędzy nami powinna być tylko przyjaźń.

Zarumieniły się twarze z zadowolenia.

Poza nimi piękne zbiórki i wycieczki, przed nimi — obóz, lub pogodne lato.

Bohdan Łukawski.

Otwarte oczy.

Rękaw zielony. Na rękawie zielonym — czerwone kółko sprawności. Pionier, obozownik, kucharz, inne, jeszcze dalsze... A to co? tego nie znam! cóż to za sprawność?

Taka rozmowa będzie mogła odbyć się dopiero po Zlocie — albowiem dopiero i tylko w Spale zdobyć będzie można nieznaną dotąd sprawność zlotową „Otwartych Oczu".

Sprawność, o którą warto się pokusić. Zaszczytna!

Okazuje, że — kto ją zdobył — nie był fajtułapą z oczami niewidzącemi ani ciekawych zdarzeń i przedmiotów, ani okazyj do usług, ani sposobności do pracy, ani źródeł zrzędzenia. Że przeciwnie miał przez cały czas szeroko otwarte oczy. Widział i korzystał. Korzystał i wzajem dawał z siebie.

Wymagania do próby na tę sprawność znajdują się w „Wiadomościach Urzędowych" z 1 kwietnia 1935 r.; można je też będzie znaleźć w „Notatniku uczestnika Zlotu", który każdy z nas otrzyma.

Pierwsza jej część — przyjacielskie stosunki z harcerzami lub skautami, druga — wiadomości o całem Harcerstwie, trzecia — otwarte oczy na Zlocie, czwarta — praca dla Harcerstwa. Aby ułatwić Twemu zastępowi zdobycie sprawności, pomyśl o przygotowaniu już teraz:

Do I. części — piszcie listy zagranicę (za pośrednictwem „Na Tropie").

Do II. części — sprowadź starszego Druha, by opowiedział o wielkości, rozwoju i zamiarach Związku Harcerstwa Polskiego, szczególnie o Trzyletnim Wyścigu Pracy Harcerskiej.

Do III. części — ćwiczcie się w spostrzegawczości „ulepszonej" — dostrzeganiu różnych ciekawych rzeczy w wioskach, miasteczkach i miejscach, które odwiedzacie. Ćwiczcie się też w robieniu szkiców z pamięci.

Do IV. części — jeśli Wasz zastęp nie przyczyni się jakiemiś pracami do przygotowania obozu, to może być ze sprawnością klapa...

Więc — proś Drużynowego o numer kwietniowy „Wiadomości Urzędowych", przestudjuj uważnie sprawność. Potem opowiedz o niej chłopcom, a gdy się zapalą — bierzcie się do tych prac, których dokonanie jest konieczne jeszcze przed wyjazdem.

A po zlocie — na rękawach Twojej koszuli i wszystkich Twoich chłopców niech błyszczą odznaki Otwartych Oczu!

Szukamy się na Zlocie.

Dalibóg! Wasz zastęp niewątpliwie się zglasza do Turnieju!

Jeśli tak, siadajcie i piszcie:

Ja, taki a taki (lub: my, tacy a tacy) z X-tej Drużyny, lat mający Y, zgłaszam(y) się do Turnieju „Szukamy się na Zlocie". Adres mój: tam a tam. Godło — takie a takie.

I wyślijcie ten list do „Na Tropie".

Gdy tylko przybędziecie do Spały, szukajcie w Gazecie Zlotowej, do którego szczepu was przydzielono.

A wtedy — przystąpcie do gry.

Prawa Turnieju znajdziecie w „W Kręgu Wodzów" z 20 kwietnia.

Powodzenia!



na tropie zuchów



Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Święto pól.

W siedemnastej krakowskiej — „Polnej gromadzie“ zuchy obchodziły wielkie święto: święto pól.

Po nabożeństwie — zabrawszy godło — maszerowały w pola, by na polance rozłożyć się i oddać cześć polom.

Zaczęło się tak. Zuchy stanęły w swoim szyku i odśpiewały piosenkę:

„Idziemy w jasną, z błękitów utkaną dal
Drogą wśród pól bezkresnych i wśród zbóż szumiących fal.
Nasza gromada, co polną zowie się
Święto dziś swoje obchodzi i życie w szeregu wre.
Witajcie pola i łąki barwne w kwieć,
Bo nasza polna gromada dziś święto będzie mieć!“

Potem zuchy słuchały, co mówią pola i po dwuminutowej ciszy pozdrowiły głośno, podawszy sobie ręce:

My, Polna gromada, oddajemy cześć,
Tobie Boże, polom i łąkom zielonym!“

Teraz już śpiewałyśmy sobie, wszystkie piosenki i wreszcie (zjadłszy najpierw śniadanie) zuchy poszły w pola wypatrywać wszystko co żyje.

Potem już do obiadu śpiewałyśmy, bawiły się nawet i tropiły.

L. Klewska.

Przyjęcie nowych zuchów do gromady „Morskiej“.

Marynarze ze śpiewem wchodzą na prowizoryczny okręt, zrobiony z ławek i ze stołów. Na przodzie okrętu umieszczają dużą czarną kotwicę, godło gromady. Kapitan okrętu zajmuje miejsce przy sterze i rozgląda się bystro dokoła.

Nagle wzrok jego pada na gromadkę dzieci, zbliżających się do okrętu. Między kapitanem okrętu i dziećmi nawiązuje się rozmowa. Z rozmowy tej dowiadujemy się, że przybyłe dzieci chcą koniecznie być przyjęte do gromady i zostać prawdziwymi marynarzami. Po chwili namysłu i naradzie z marynarzami kapitan zgadza się na przyjęcie dzieci, ale pod warunkiem, że wykażą swą zręczność i bystrość, którą musi posiadać każdy dobry marynarz. Drużynowa przeprowadza trzy gry na szybką orjentację i spostrzegawczość. Dzieci bawią się w obronę portu przed najazdem nieprzyjacielskich łodzi podwodnych i t. p.

Próba zręczności wypadła nadspodziewanie dobrze. Prawie wszystkie były sprawne. Wobec tego kapitan pozwala przybyłym dzieciom wejść na okręt i przyjmuje je jako część załogi. Panuje wielka radość: „starzy“ marynarze cieszą się, że powiększa się ich grono, „nowi“ zaś są dumni ze swego nowego stanowiska.

Wywiązuje się ogólna rozmowa, w której dawni marynarze objaśniają nowym znaczenie godła i swoje obowiązki.

Wreszcie wszystkie dzieci śpiewają szereg wesołych marynarskich i zuchowych piosenek. Ze śpiewem schodzą ze stołu na ląd i w wesołym nastroju opuszczają salę.

Najdzielniejszy marynarz zabiera godło do swego domu.

M. Szaynowska.

Nowe sprawności zuchów.

KOLARKA.

1. Potrafi sama wsiadać i zsiadać z roweru.
2. Wprawnie jeździ.
3. Wyminie wprawnie przeszkody.
4. Wie, gdzie dzieci mogą jeździć, od ilu lat trzeba mieć prawo jazdy.
5. Zna nazwy ważniejszych części roweru.
6. Utrzymuje w porządku rower.

ŁUCZNICZKA.

1. Zrobi łuk i strzałę.
2. Po 10-ciu strzałach z odległości 8 metrów trafi najmniej 5 razy do tarczy o promieniu 15 cm.
3. Strzela w postawie stojącej lub klęcząca.
4. Zachowuje środki ostrożności przy strzelaniu.

Przyjaciółka — przyjaciel zwierząt.

1. Posiada w świecie zwierząt przyjaciela, przebywającego na swobodzie.
2. Wskaże skuteczne sposoby ochrony zwierząt przed dokuczliwemi owadami:
a) zaopatrzy na zimę budę dla psa, kurnik, chlew, obórkę, albo
b) zbuduje domek dla ptaka lub budę dla psa.
3. Zna objawy i powie jak zaradzić w wypadku: przemęczenia, udławienia, chromania, wzdęcia, złamania i zwichnięcia (zorganizuje pierwszą pomoc), opatrzy ranę, zna wygląd i objawy chorób skórnych (parchy, liszaje).
4. Poprawi wadliwie nałożoną uprząż i siodło.
5. Wykąpie psa, wyczyści konia lub inne zwierzę.
6. Wie, gdzie mieszka najbliższy weterynarz i kowal.
7. Należy do towarzystwa Ochrony zwierząt, o ile jest w miejscu zamieszkania. Zna terminy polowań.

Rozstrzygnięcie konkursu.

Na ogłoszony 25 lutego konkurs na uszycie i ozdobienie kołnierzyka do mundurka zuchowego nadesłano 42 prace. Prace te wykazują, że wszystkie zuchy bardzo starały się, aby ich kołnierzyki wypadły jaknajlepiej. Wzory ładne, przeważnie komponowane przez same zuchy, barwy umiejętnie dobrane, ścieg staranny, wykończenie dokładne.

Nagrody otrzymują:

Urszula Tomasik, zuch z gromady „Leśnych kwiatków“ w Głogowie,

Mieczysława Foksówna z „Leśnej gromady“ w Krakowie,

Gromada „Duszków-Orzeszków“ z Krakowa,

Gromada „Jasnych Promyków“ z Białej Podlaskiej.

Na wyróżnienie zasługują prace:

Zuchów z gromady „Elfów“ z Łabiszyna nad Notecią,

Oli Klimczak z gromady „Pszczół“ z Jaworza.

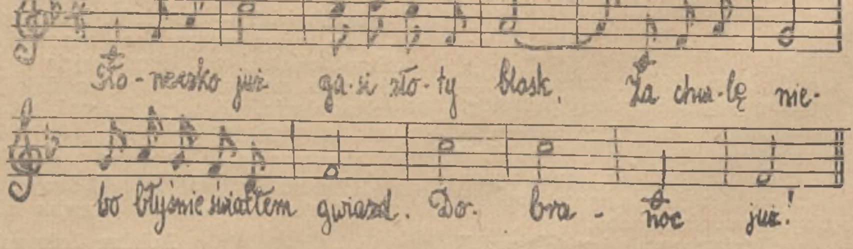
Następny konkurs będzie ogłoszony w jesieni r. b.

Teraz wszystkie zuchy zajęte są pakowaniem i wysyłaniem różnych swych prac na wystawę zlotową.

J. Zwolakowska
Kierowniczka Wydz. Zuchów G. K. H.

Dobranoc.

Piosenka wieczorna zuchów.



Na harcerskim szlaku.

Nowiny Związkowe.

KRÓL KAROL RUMUŃSKI podpisał umowę współpracy Skautów rumuńskich ze Związkiem Harcerstwa Polsk. Umowa ta zapewnia obydwu organizacjom wymianę uczestników i kierowników kursów instruktorskich wszelkich gałęzi skautingu, wymianę młodzieży do obozów, wycieczek, wspólne konkursy i zawody, wymianę materjałów do pism i t. p.

Równocześnie umowa gwarantuje utworzenie baz wyszkolenia żeglarskiego dla harcerzy polskich w Konstancy nad Morzem Czarnem, a dla skautów rumuńskich w Gdyni. Rumuni zapewniają swobodny, autonomiczny rozwój polskich drużyn nietylko w Czerniowcach, ale i w innych ośrodkach Polonji rumuńskiej.

NA ZLOT DO DANJI Komisarjat Międzynar. zamierza wysłać zastęp reprezentacyjny. Pożądane byłoby zgłoszenie się zastępu rzeczywistego, którejś z naszych drużyn. Warunki: 1. zastęp musi liczyć od 7 do 10 członków, ponad 14 lat, wszyscy po przyrzeczeniu harcerskiem. 2. Zastępowy winien mieć powyżej 20 lat, i musi władać jednym z trzech języków (angielskim, francuskim, niemieckim). 3. Zastęp musi posiadać ekwipunek (kuchnię, namioty). Komisarjat przyjmuje również zgłoszenia indywidualne (ponad 16 lat, stopień wywiadowcy, znajomość jednego z wyżej wymienionych języków). Koszta wyjazdu jednego druha wynoszą około 120 zł. Szczegółowych informacyj udziela Komisarjat Międzynarodowy. Adres: H. Kapiszewski, Katowice, Reymonta 10.

HARC. KOŁO SZYBOWCOWE rozpoczęło w dn. 1 maja b. r. szkolenie harcerzy śląskich. Kurs trwać będzie do 25 maja w Goleszowie. Drugi kurs szybowcowy dla harcerzy odbędzie się w terminie od 27 maja do 22 czerwca. Z harcerzy muszą wyróść lotnicy rozumni i odpowiednio nastawieni moralnie. Podania o przyjęcie na kurs należy wnosić jaknajwcześniej pod adresem Harcerskiego Koła Szybowcowego w Katowicach, Województwo, p. 192, gdzie zarazem udziela się informacyj.

Z OKAZJI JUBILEUSZU KRÓLA JERZEGO Związek Harcerstwa Polskiego wysłał pod adresem bratniej organizacji skautów angielskich depeszę z życzeniami.

NA CENTRALNYCH ZAWODACH HARCERSKICH strzelecko-łuczniczych, które odbyły się w dniach 3-go i 5-go maja we Lwowie, dzielnie spisali się harcerze śląscy. W zawodach wzięły udział dwa zespoły pod kierownictwem p. J. Hały. Zespoły te zdobyły w kilku konkurencjach II-gie miejsca, oraz jedno I-sze i III-cie. W zawodach o pierwszeństwo Chorągwi Harcerzy w Polsce zespoły śląskie zdobyły II-gie miejsce po Warszawie mimo dużej konkurencji innych Chorągwi.

Z życia drużyn.

90-Ta DR. MAZOWIECKA z okazji 20-lecia swego istnienia organizuje uroczystości Jubileuszowe w dniach 9 i 10 czerwca. W programie, poza częścią oficjalną, są przewidziane zawody sportowe harcerzy z Gostynina i z pobliskich większych ośrodków harcerskich. Drużyna 90-ta jest najstarszą i najbardziej zasłużoną w Gostyninie. (B. M.)

W TYCHACH dnia 5 maja odbyło się otwarcie „Tygodnia Harcerskiego". Cała młodzież harcerska przystąpiła do Komunji św., poczem odbył się pochód. Wieczorem tegoż dnia urządzono ognisko z bardzo urozmaiconym programem, wykonanym przez harcerki, harcerzy i zuchów. Zakończenie „tygodnia" odbyło się 12-go maja. Na program złożyły się: uroczysta msza św., defilada, złożenie obietnicy zuchowej i pasowanie zuchów na harcerzy. Popołudniu festyn harcerski i zabawa taneczna. (J. W.)

W ŚLADKOWIE ROZLAZŁYM, pow. Łęczycki istnieje drużyna harcerzy i grupa zuchów. Dnia 12 maja — w obecności zebranych rodziców zuchy złożyły obietnicę i otrzymały I gwiazdkę, a 6 harcerzy złożyło przyrzeczenie. Harcerze i zuchy pracują ochoczo przy dobrych wynikach. (S. T.)

I. ŻEGL. DR. H. W BIERUNIU N. urządziła w dn. 11 i 12 maja uroczyste otwarcie sezonu wioślarskiego, połączone z poświęceniem kajaków. W uroczystości wzięły udział drużyny i zastępy Żegl. Chorągwi Śl. W pierwszym dniu odbyło się ognisko połączone ze złożeniem przyrzeczeń 16-tu dr. W drugim dniu przed południem była uroczysta defilada, po południu nastąpiło poświęcenie kajaków, poczem odbyła się defilada kajaków przed władzami harcerskiemi i licznie zebraną publicznością. Na zakończenie zorganizowano zawody kajakowe. I-sze miejsce na dwuosobowym kajaku (na przestrzeni 2 km) zdobyła osada Szkoły Techn. w Katowicach, zaś 4-ry pierwsze miejsca na kajaku jednoosobowym, zdobyła drużyna miejscowa.

KOMENDA HUFCA H. W ŻYWCU wyświetliła w dn. 15. IV. film pt. „Jamboree". Film cieszył się wielkiem powodzeniem. Dzień św. Jerzego tutejszy hufiec obchodził bardzo uroczyście. Na program uroczystości złożyły się: wspólna Komunja św., defilada, wieczorem ognisko na rynku, w czasie którego 15 druhów złożyło przyrzeczenie. (J. S.)

Harcerstwo polskie zagranicą.

HARCERSTWO POLSKIE W ESTONJI powstało w r. 1934 w kwietniu i liczyło wtedy 12 harcerzy. Liczba ta stale wzrasta. Dziś liczy dwie drużyny: męską i żeńską. Harcerek jest 32, podzielone na cztery zastępy, pracują z zapałem, uczęszczają na kursy jęz. polskiego. Stosunek skautów-Estończyków do harcerzy jest b. serdeczny.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ zaczęło wychodzić pismo polskie pod nazwą „Harcerz Z. N. P.". Dotychczas ukazały się trzy numery niezwykle interesująco zredagowane. Jak wiadomo Związek Narodowy Polski grupuje w swych drużynach harcerskich ponad 70 tysięcy młodzieży polskiej. We wrześniu tego roku odbędzie się zlot drużyn polskich w Ameryce.

HARCERSTWO POLSKIE W AMERYCE (CLEVELAND). Dh. M. Siedlecki, sekr. harc. przy Gminie 6 Z.N.P. w Cleveland Oh. przesyła nam garść wiadomości o stanie harcerstwa wśród tamtejszej Polonji, jak również prosi nas o pomoc w pracy. Harcerstwo jest tam jednym z najważniejszych czynników utrzymania polskości pośród dzieci emigrantów. Przytoczone poniżej urywki z listu dh. M. Siedleckiego zobrazują mniejwięcej stosunki w Cleveland: „Związek Narodowy Polski w Ameryce, chcąc przyjść z pomocą młodzieży i dziatwie polskiej, założył wyższą uczelnię tak zwane Kolegjum Związkowe, gdzie są wykłady języka polskiego i amerykańskiego. Widząc, że to jest zamało, aby utrzymać polskość, Z. N. P. wprowadziło harcerstwo, które jest prowadzone według zasad harcerstwa polskiego pod kierownictwem instruktorów szkolonych na kursach w Polsce, lub instruktorów przygotowanych według podręczników polskich. Centrala Z. N. P. zasila materjalnie Harcerstwo, które troskliwą opieką otacza Komisja Opiekuńcza Harcerstwa, utworzona przy Gminie." „Kochani Druhowie, musicie wiedzieć o tem, że przez korespondencję nasi harcerze amerykańscy poczują tę miłość Ojczyzny, która od Was bić będzie, przeniknie ich serca i zwróci je ku Polsce. Przy każdej sposobności opisujcie nam o naszym pięknym kraju, a uratujecie wiele sióstr i braci harcerskich z za morza dla naszej kochanej Polski. W imieniu Harcerstwa przy Gminie 6-ej Z. N. P. wznoszę okrzyk „Cześć Harcerstwu Polskiemu". — M. Siedlecki."



Rozpoczęcie budowy Domu Harcerskiego w Warszawie. Na zdjęciu widoczna pani Marszałkowa Świtalska, pani generałowa Gąsiorowska, sędzia Kamiński, wiceprzewodnicząca Z. H. P. Druhna Śliwowska, Naczelniczka i Naczelnik Głównych Kwater i inni.

Z Polski i ze świata.

— Wszystkie rządy państw obcych nadesłały na ręce Prezydenta, Premjera Sławka i gen. insp. sił zbrojnych depesze kondolencyjne, oraz wysłały swych delegatów na uroczystość pogrzebową.

— Na granicy sowieckiej po porozumieniu się z komendantem polskim tego odcinka, szwadron jazdy sowieckiej przeszedł na polską stronę i wziął udział w nabożeństwie żałobnem.

— Berlin wziął udział w żałobie polskiej. Flagi zostały owinięte krepą, a w wielu domach wystawowych widnieją popiersia Marszałka.

— Otwarty w dniu święta narodowego 3-go Maja pawilon polski na wystawie w Brukseli, licznie zwiedzany, został na znak żałoby narodowej zamknięty.

— W Detroit (Ameryka), w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego, polski lotnik, Hauzner, na aparacie „J. Piłsudski" krążył dokoła wieży kościoła. W czasie wykonywania loopingu oberwało się skrzydło samolotu i aparat runął w dół. Pilot poniósł śmierć na miejscu.

— W związku z przyjazdem wielu dygnitarzy na pogrzeb Marszałka J. Piłsudskiego, odbył się szereg nieoficjalnych rozmów dyplomatycznych. Min. Goering i min. Laval odbyli dłuższą konferencję w salonach hotelu Francuskiego w Krakowie, uważaną za wstęp do rokowań. W niedzielę min. Beck odbył dłuższą rozmowę z p. Goeringiem w Warszawie w prywatnych apartamentach p. ministra.

— Lotnictwo sowieckie poniosło w tych dniach wielką stratę. Niedawno skonstruowany olbrzym powietrzny „Maksym Gorkij" uległ katastrofie. Przyczyną jej było zderzenie z nieostrożnie pilotowanym płatowcem. Jednak Sowiety nie zrażają się: na miejsce zniszczonego budują trzy nowe samoloty tego samego typu.

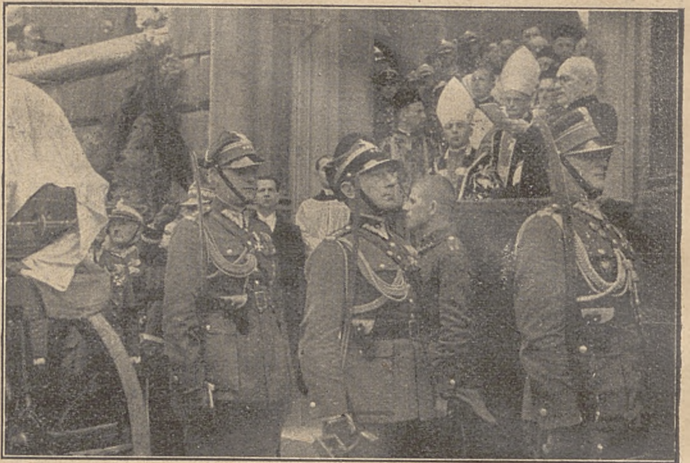
— Po długich walkach polsko-tureckich u schyłku XVII w., miejsce dawnych waśni zajęła szczera i prawdziwa przyjaźń. Turcy nigdy nie uznali rozbiorów Polski i obecnie na każdym kroku podkreślają swoje uznanie dla rozwoju naszego Państwa. Uznanie to znalazło wyraz między innymi w zawarciu transakcji z Francją, z monopolem tytoniowym francuskim, który za dostawiony tytoń zapłaci Turkom złotemi polskimi (1 frank francuski = 0,28 zł).

— W ubiegłym miesiącu bawił w Polsce słynny lotnik stratosferyczny prof. Piccard. Bawił tu kilka dni i badał tereny projektowanego lotu oraz zapoznawał się z warsztatami balonowemi w Jabłonnie, gdzie zamierza zamówić balon do najbliższego lotu.

— Społeczeństwo polskie dowiodło zrozumienia potrzeb gospodarczych kraju, podpisując tłumnie obligacje Pożyczki Inwestycyjnej — w ostatecznym wyniku uzyskano sumę około 261 miljonów, to znaczy o wiele przekroczyła przewidywaną sumę.

— Czy wiecie do czego już służy szybownictwo? W Hawannie wylądował 14 maja b. r. pierwszy „pociąg" powietrzny międzynarodowy, który przybył z Miami (półwysep Florydy). „Pociąg" ten składał się z samolotu silnikowego i dwóch holowanych przez niego szybowców. Szybowce odczepiwszy się nad lotniskiem hawańskiem Prado, wylądowały w przeciągu 5 minut na lotnisku. Po nich wylądował holujący je samolot.

fot. T. Augustyniak.



Pan Prezydent na stopniach katedry Wawelskiej wygłasza przemówienie. Na lewo widoczny kraj trumny ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego.

Redaktor ma głos.

84 Dr. Harcerzy, Klucze: Zamówienie, Druha, skierowaliśmy do C. K. D. H. w Warszawie.

St. Atroszczyk, Baranowice: Adres pisma czeskiego: „Skaut-Junak" — Praha II — Vodičkowa ulice Cislo 6. — Palac „Skaut"; adres pisma w języku niemieckim „Lagerfeuer" Wien, I. Ebendorferstr. 6. Prace piśmienne można przesyłać do „Na Tropie". Po śpiewnik zuchowy proszę się zwrócić do Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich, Warszawa, Taugutta 2. Odpowiedź na Wasze zapytania fotograficzne znajdziecie w książce: Bażykowski, Jaroszyński, Schönfeld — Podręcznik fotografji, przewodnik praktyczny dla amatorów i zawodowców.

„Zed": Spowodu braku miejsca nie umieścimy.

M. A. N., Biała Podlaska: nie skorzystamy.

L. M. II D. w Niemnie: sprawozdania nie zamieścimy, jako nieaktualnego.

J. Szlachta, Żywiec: Bardzo dziękujemy za list i wiadomości.

F. Długajczyk, Kraków. Mamy w Polsce 105 tysięcy harcerzy, a tylko niespełna 17 tys. będzie na Zlocie. Wielu jest więc w położeniu podobnem do Waszego. Pamiętajcie, że Harcerstwo, to służba Polsce. Jesteście na posterunku. Poczucie spełnionego obowiązku niech Wam doda otuchy.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305 330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

124

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.